

ECHO

Wieczorne

Cena 3 zł

Rok I

Miejskiej Biblioteki Publ.

Sobota, 9 listopada

Nr 1

SZEROKIE POJĘCIE BEZ- PIECZENSTWA U. S. A.

Wielkie wrażenie oświadczenia Trumana

Wielkie wrażenie w całym świecie wywołało oświadczenie prezydenta Trumana złożone w dniu wczorajszym w sprawie japońskich wysp na Pacyfiku. Chodzi tu o wyspy zdobyte w ciągu ostatniej wojny na Japonii. Truman uzasadnia swe oświadczenie tym, że Stany Zjednoczone zbudowały na tych wyspach swe bazy wojskowe, z drugiej

zaś strony wyspy te leżą... w strefie bezpieczeństwa USA.

Opinia światowa zaobserwowana do tej pory określa ziemie amerykańskie jako próbę wyraźnej aneksji wysp japońskich na Pacyfiku. Szczególnie ostro zaatakował amerykański punkt widzenia dzisiejszy londyński „Manchester Guardian”.

Inne koła, zwłaszcza koła republikańskie w Stanach Zjednoczonych usiłują zdementować prawdziwe cele zamierzeń prezydenta Trumana i uważają, że oświadczenie Trumana jest tylko jednym z pocłagnięć z zakresu polityki wewnętrznej Stanów Zjednoczonych. Oto po ostatniej klęsce demokratów i po zaobserwowanym wyraźnym

spadku popularności Trumana w Ameryce — trzeba przedsięwziąć pewne kroki, aby wzmocnić prestiż.

Stąd właśnie — jak niektórzy przypuszczają — nie należy tych prób aneksji uważać jako zagrożenie zasadnicze i ważne(!).

MINISTROWIE SZYBKO SIĘ ZGODZILI co do odroczenia sprawy Triestu

W dniu wczorajszym na posiedzeniu Czterech Ministrów spraw zagranicznych odroczone dyskusję nad sprawą Triestu, aby przejść do sprawy traktatu z Rumunią.

Wniosek w tym kierunku wysunął minister Byrnes, uważając że w tej chwili zagadnienie rumuńskie jest daleko ważniejsze niż tak długo walczona sprawa Triestu.

Jest również pewne, że odroczenie dyskusji w sprawie Triestu nastąpiło w związku z ostatnimi propozycjami marszałka Tito, który pragnie wyrazić zgodę na odstąpienie Włochom Triestu ale pod warunkiem pewnych koncesji terytorialnych w Gorycji.

Wczoraj również miało miejsce w czasie posiedzenia wielkiej czwórki wystąpienie

ministra Bevina, który w trakcie dyskusji próbował poddać w wątpliwość, czy współpraca wielkich mocarstw odbywa się zgodnie z porozumieniem osiągniętym w ską.

W dalszym ciągu doszło do pewnej drażliwej wymiany zdań między ministrami Molotowem a ministrem Bevinem. Oto w chwili, gdy minister Molotow opowiedział

nia we Włoszech organizacji faszystowskich, min. Bevin zauważył, że on nie bardzo zdaje sobie sprawę z różnicy między organizacją faszystowską a niefaszystowską...

Nowy sukces Komisji Specjalnej w Łodzi Król szabrowników w potrzasku

Delegatura Komisji Specjalnej w Łodzi odniosła nielada sukces. Oto natrafiła na trop działalności prawdziwego króla szabrowników.

Bohaterem afery jest Leonard Kotnowski. Ostatnio zamieszkiwał w Pabianicach przy ul. Łaskiej 60, ale jeśli się weźmie pod uwagę rozmiary całej afery można śmiało powiedzieć, że to afery nie tylko na skalę ogólnopolską, ale — bez przesady — na skalę europejską.

W ciągu swej dwuletniej blisko działalności zdołał Kotnowski wyszabrować ni mniej ni więcej tylko taki majątek państwowy — kilka samochodów, 78 opon samochodowych, 56 dek, 6 motorów elektrycznych, 36 beczek benzyny i smarów, 2 maszyny do pisania, 2 beczki oliwy, 3 dywany i 3 bele odpadków do czyszczenia motorów i maszyn.

Poza tym przeprowadzono w mieszkaniu Kotnowskiego rewizja ujawniła 60 dolarów papierowych i złotych.

Wszystko wskazuje na to, że mamy tu do czynienia z inicjatywą prywatną w najgorszym stylu, tym bardziej, że Kotnowski nigdy nie zatrudniony dał się poznać jako osobnik zdecydowanie szabrowniczy i a-społeczny. Majątek jego zdobyty nieuczciwą drogą sięga kilkunastu milionów złotych.

Poza tym trzeba stwierdzić, że Kotnow-

ski prowadził życie zupełnie luksusowe, zajmował sam cały dom w Pabianicach.

Najpikantniejszym jednak szczegółem całej afery jest to, że Kotnowski osadzony został przez delegaturę łódzką Komisji Specjalnej dokładnie w dzień swoich imienin — Leonarda. Bądźmy szczerzy — ten król szabrowników nigdy nie przypuszczał, że w dniu swoich imienin w roku 1946 otrzyma taki prezent...

W tej chwili Kotnowski oczekuje swego dalszego losu.

Po wizycie u Trumana

WASZYNGTON, 9. 11. — Po 15-minutowej konferencji z Achesonem, amerykańskim podsekretarzem stanu, minister Molotow odbył krótką konferencję w Białym Domu z prezydentem Trumanem. Po tej wizycie Molotow oświadczył: „Miałem dobrą rozmowę z prezydentem”.

Sekretarz prasowy prezydenta Ross oświadczył następnie, że rozmowa Trumana z Molotowem miała charakter „czysto towarzyski i żadne zagadnienia polityczne nie były poruszane.

Ross w dalszym ciągu oświadczył, że o ile mu wiadomo, Molotow nie założył prezydentowi pozdrowień od generalissimusa Stalina ani nie polecił mu Truman przekazać ich od siebie.

Dlaczego 3 zł.

ODDAJĄC DO RĄK NASZYCH CZYTELNIKÓW „ECHO WIECZORNE” USTALAMY CENĘ 3 ZŁ. ZA EGZEMPLARZ. Z JEDNEGO POWODU: CHCEMY SIĘ OPRZEC OD POZACZĄTKU NA ZDROWYCH PODSTAWACH GOSPODARZYCH I DLATEGO MUSIMY BYĆ SAMOWYSTARCZALNI.

ADMINISTRACJA
„ECHA WIECZORNEGO”.

Z ostatniej chwili

Szofer uśmiercił kobietę

Wczoraj późnym wieczorem na szosie Pabianickiej na odcinku między ulicami Bednarską a Sanocką auto ciężarowe typu amerykańskiego nalechało na przechodzącą przez jezdnię kobietę o nieustalonym na razie nazwisku.

Spod samochodu wydobyto już tylko trupa niešťczęśliwej ofiary wypadku. Zwłoki zabezpieczono na miejscu, milicja zaś wszczęła energiczne dochodzenie w kierunku ustalenia winy.

Wielki konkurs Echa wieczornego

Konkurs Premiowy
Echa wieczornego
CHCESZ
Kupon Nr. 1

Dziś rozpoczynamy niezwykle interesujący KONKURS, w którym może wziąć udział KAŻDY CZYTELNIK ECHA WIECZORNEGO.

Codziennie zamieścimy jedną sylabę. Z wszystkich sylab należy ułożyć dwuwiersz. Dwuwiersz ten będzie NAJWAŻNIEJSZYM HASEŁEM DNIA.

Wśród tych czytelników, którzy nadeślą najlepsze rozwiązanie Echa wieczornego rozlosuje 20 CENNYCH NAGRÓD.

A więc zaczynamy! Kupon z sylabą należy WYCIAĆ I ZACHOWAĆ poczym po zebraniu wszystkich nakleić na arkuszu papieru we właściwej kolejności i przesłać do redakcji Echa wieczornego

Dalsze szczegóły jutro!

Na Piotrkowskiej 104 jest człowiek, który przeżył wszystkich prezydentów Łodzi „Krwawa środa”. Jak zginął prezydent Cynarski? Arystokratyczny prezydent miasta.



W gmachu, przy ul. Piotrkowskiej 104, ruch. Co chwila otwierają się duże, oszklone drzwi i ktoś wchodzi do środka. To interesanci do prezydenta miasta.

Robotnicy, inteligenci, przedstawiciele związków zawodowych, a nawet młodzież studencka. Każdy z nich mel-

duje się najpierw u p. Urzędowicza.

Pan Urzędowicz to człowiek, który pracuje tu przeszło 20 lat. Twarz jego, zręsta zawsze pogodna, krasniesz z zadowolenia, kiedy mu mówię, że właśnie z nim chcę przeprowadzić wywiad.

Przechodzimy do dużej sali konferencyjnej na ścianach której wiszą portrety wszystkich prezydentów miasta Łodzi. Podchodzimy kolejno do „każdego”.

— To Rzewski Aleksy — pierwszy prezydent Łodzi — mówi p. Urzędowicz. Okres jego władzy przypada na ciężkie lata powojenne.

KRWAWA ŚRODA

Lata te to również słynna krwawa środa. W 1922 roku robotnicy pracownicy pracujący przy budowie linii kolejowej Łódź — Kutno, przybyli pod magistrat na Placu Wolności i zaczęli demonstrować, żądając podwyżki płac. Wezwana przez władze wojskowe policja, szarżując na tłum, była demonstrantów odkrytymi szabłami. Zginęło wtedy pięciu robotników, a wielu było rannych. Drugi portret przedstawia prezydenta Cynarskiego. — Pan Urzędowicz marszczy czoło, przypominając sobie szczegóły dawno minionych lat. — Ten zginął tragicznie...

JAK ZGINĄŁ PREZ. CYNARSKI?

— W kwietniu 1927 roku — opowiada p. Urzędowicz — dzwoni do mnie prezydent i prosi o dostarczenie powozu. Zrobiłem to i wróciłem do swoich normalnych zajęć, kiedy po dziesięciu minutach rozległ się ponownie dzwonek telefonu.

To dzwonił restaurator Buja.

— Prezydent został zamordowany. Morderca okazał się chory umysłowo człowiek niejaki Walaszczyk. Podbiegł on do jadącego powozu, wskoczył do środka i długim nożem pchnął prezydenta w klatkę piersiową.

PREZYDENTA „ARYSTOKRATYCZNY”

Z kolei prezydent Ziemięcki. Pochodził on z rodziny arystokratycznej — mówi pan Urzędowicz — był jednak z przekonania socjalistą. Okres jego urzędowania był stosunkowo najlepszy dla robotników. Prezydent Ziemięcki był człowiekiem wysoce inteligentnym, rozumiejącym potrzeby proletariatu.

Niestety, sam nie mógł wiele zdziałać. Spotykał się z uporem rządu sanacyjnego popieranego przez kapitalistów.

Na przekór

Wielka „4”

Aby świat wywieść z utrapień chaosu, ze swarów go wyrwać podwórka i wykuc przyszłość dla jaśniejszych losów — radzi, rozstrzyga Wielka Czwórka.

Lecz niech początek z samej siebie bierze. Niech wśród niej zniknie chwiejność wszelka — Historia wówczas przyzna bez zastrzeżeń: To była w dziejach Czwórka... Wielka.

FAUN

— A już prawdziwym aniołem była jego żona. Brała ona czynny udział w pracy społecznej.

WOJEWÓDZKI, GLĄZEK, GODLEWSKI...

Przechodzimy dalej.

— To Wojewódzki Wacław, prezydent komisaryczny, mianowany przez rząd, następny Glązek Wacław, Godlewski Mikołaj i wreszcie ostatni „przedwojenny” — Kwapiński Jan...

Rozmówca uśmiecha się.

— Wie pan — mówi — ja jestem rów-

nież starym socjalistą, do partii należą od 1900 roku. Nieraz dziwiono się, jeszcze za sanacji, kiedy prezydentem miasta był o-
zonowiec, a wiceprezydenci endekami. Pytano mnie wtedy:

— Jak pan może utrzymać się, panie Urzędowicz — jeden „czerwony” — wśród „nich”? ... Różnie bywało...

— A z którym prezydentem najlepiej współpracowało się panu?

NIEŚMIERTELNY WOŻNY

— Ja tam nie narzekam na żadnego, każdy był dla mnie dobry i poważał we mnie przede wszystkim godność człowieka.

W tym roku 1-go maja, kiedy w Łodzi był marszałek Żymierski, prezydent Mijał przedstawiając mnie powiedział:

— Panie Marszałku, to jest nasz najstarszy współpracownik, przeżył wszystkich prezydentów i nie przesądzę jeśli powiem, że jest nieśmiertelny... Przy tych słowach pan Urzędowicz uśmiecha się zadowolony.

Rzeczywiście — mimo swoich 66-ciu lat i bardzo ciężkiego okresu okupacji, w czasie której pracował jako dozorca u Niemca Bidermana, wygląda bardzo dobrze. A młodość dodaje mu miły, prawie nigdy nie schodzący z twarzy uśmiech. (d).

Dramatyczne sceny w łódzkim sądzie

Sprzedawała Polaków za... papierosy

Do współpracy przystąpiła chętnie — zeznali świadkowie
Śluszny wyrok — Kara śmierci!

W dniu wczorajszym odbyła się w Łodzi przed Specjalnym Sądem Karnym rozprawa przeciwko konfidentce gestapo nr 742, niejkiej Emilii Cwikło. Oskarżenie głosiło, że od dnia 20 maja 1944 r. do 19 stycznia 1945 r. idąc na rękę okupacyjnej władzy niemieckiej, jako zarejestrowana konfidentka, działała na szkodę osób poszukiwanych i prześladowanych.

W swej zbrodniczej działalności zadenuncjowała m. in. małżeństwa Czaplinski, Ka-
leczyński i Ziolkowski, że osoby te działały na szkodę władz niemieckich.

Oskarżona Emilia Cwikło, 29-letnia kobieta, pozornie o łagodnym spojrzeniu (!) na pytanie sędziego, czy do winy się przy-
je, odpowiada, że tak ale tylko częściowo.

Dalsze pytanie przewodniczącego dotyczyło oddawania meldunków policji niemieckiej, z donosami na ukrywających się Polaków.

W kłótniowym ogniu pytań oskarżona za-
lamuje się i z płaczem zeznaje, że była zmu-
szona do współpracy przez gestapo, co mia-
ło ją rzekomo ratować od śmierci. Ona-
wiada dalej, że nigdy nie zdecydowała się na tę „brudną robotę”, gdyby nie jej je-
dyne chore dziecko, o którego wyżywienie chodziło jej najwięcej.

Po przesłuchaniu oskarżonej zeznaje Wil-
li Zukriegel, główny świadek sprawy.

— W czasie okupacji pracowałem w ge-
stapo, jako tłumacz. Oskarżoną Emilię Cwik-
ło znałem bardzo dobrze. Była ona zwr-

bowana do służby niemieckiej przez znanego agenta Sokola. Do współpracy z gestapo przystąpiła chętnie, kiedy dowiedziała się, że dostanie łatwą robotę i dobre przydziały, między innymi papierosy. Jako początkowe zajęcie, otrzymała „funkcję” na dworcu Fa-
brycznym, gdzie miała zadanie śledzić „po-
dejrzanym” i niezwłocznie meldować o tym policji. Później przeniesiono ją do Kolu-
szek.

Ze znan następnych świadków wynika-
ło, że w okluzkach przyczyniła się do za-
aresztowania ukrywających się w pobliskich lasach Polaka, Ryszarda Ziolkow-
skiego.

Uznając w ten sposób winę oskarżonej za udowodnioną, Specjalny Sąd Karny ska-
zał Emilię Cwikło na karę śmierci, pozbawienie praw obywatelskich na zawsze, oraz konfiskatę mienia.

W czasie odczytywania wyroku oskarżo-
na stała biała, ze spuszczoną głową, a gdy padły słowa przewodniczącego „na karę śmierci” — straciła przytomność i obsunęła się na podłogę... W swym ostatnim słowie prosiła o widzenie się z dzieckiem. Sąd przychylił się do jej prośby. (d)

Straszny wypadek w Zgierzu Samochód zmiażdżył człowieka

Wstrząsający wypadek miał miejsce wczoraj w Zgierzu.

Jedący z nadmierną szybkością samochód ciężarowy stoczył się do rowu. W wyniku katastrofy uległ przygnieceniu przez karose-
rię 23-letni Franciszek Mycielski, zamieszkały w Aleksandrowie przy ul. Północnej

Nr 22. Nieszczęśliwego wydobyto spod szczątków samochodu w strasznym stanie, zalanego krwią.

Wezwany lekarz Pogotowia stwierdził zgon nieszczęśliwego wskutek ciężkich obrażeń. Zwłoki zabezpieczono na miejscu.



SAMOBÓJSTWO STARCA

Sąsiedzi 63-letniego Rocha Firentego ze wsi Antoniewo pod Łodzią, zaniepokojeni dłuższą nieobecnością starca włamali się do jego mieszkania i ku swemu przerażeniu znaleźli go, wiszącego na haku od lampy. Akcja ratunkowa nie przyniosła żadnych rezultatów. Zwłoki już ostygły. Dotąd nie można ustalić przyczyn samobójstwa. Możliwe, że leżał one w krytycznym stanie materialnym, w jakim się znajdował ostatnio.

OFIARA ALKOHOLU

Wiele się mówi o wypadkach pijaństwa wśród młodzieży, niejednokrotnie pociągają one za sobą groźne skutki. W dniu wczorajszym lekarz Pogotowia wezwany został do 17-letniego Łyzakowskiego Władysława zam. przy ul. Żeromskiego 60. Młodzieniec zasłabł po obficie zakrapianej libacji. Prze-
rażeni rodzice wezwali Pogotowie.

Lekarz stwierdził zatrucie alkoholem. Dzięki szybkiej pomocy lekarskiej zdrowiu ofiary własnej lekkomyślności nie zagraża niebezpieczeństwo.

FAŁSZYWE ALARMY

Ciężka i odpowiedzialna praca strażaków powinna napotykać na zrozumienie i pomoc ze strony całego społeczeństwa.

Zdarzają się osobnicy, którzy zabawiają się w sposób całkiem szkodliwy, robiąc głupie kawały przemęczonym strażakom. Cho-
dzi o fałszywe alarmy.

Jak wiadomo w wielu punktach znajdują się specjalne sygnalizatory, otóż niezna-
ni osobnicy alarmują bez potrzeby strażnicę. W ciągu ubiegłego dnia i nocy straż wyjeżdżała dwukrotnie fałszywie alarmo-
wana.

Czas już skończyć z tą szkodliwą za-
bawą.

Najskuteczniejsze
i dlatego
Najtańsze
O G Ł O S Z E N I E
to ogłoszenie
w „Echu
wieczornym”
ŁÓDŹ, UL. PIOTRKOWSKA Nr. 23
od 9—5 popoł.

Czytajcie
„Echo
Wieczorne”

Niezwykła wizyta w redakcji Echa wieczornego



Hipek i Flipek



Marzynek Sambo



Ciolka Agata



Wuj Onufry

W dniu wczorajszym cała ta piątka — tak popularna wśród czytelników łódzkich — odwiedziła naszą redakcję, by wystąpić w swym pierwszym powojennym **filmie rysunkowym**. Film ten rozpoczynamy już **JUTRO!**

Płk. Marchwiński stwierdza:

Coraz bezpieczniej w Łodzi

Milicja łódzka wykrywa już 50 proc. przestępstw. Bałuty — jak przed wojną — wiodą prym. Najciszej na Chojnach. W 2 miesiące 1078 skarg na szoferów

Wielkie miasto jak każde zresztą zbiorowisko ludzkie, posiada ukryty, pulsujący własnym życiem świat przestępczy, tak niebezpieczny dla spokojnych obywateli. Napady, rabunki, morderstwa — to wszystko, z czym stykamy się najczęściej na łamach codziennych pism jest dziełem tego właśnie świata. Okresy następujące bezpośrednio po wojnie sprzyjały przestępczości.

Stan bezpieczeństwa w naszym mieście jak wynika z wywiadu przeprowadzonego przez Komendanta M. O. na terenie Łodzi, ppłk. Marchwiński poprawił się znacznie w ostatnim okresie.

Płk. Marchwiński wychodzi z założenia, że jedynie wysoki poziom etyczny i moralny milicjanta przy odpowiednim wykształceniu może dać pozytywne wyniki w walce z przestępczością. W pierwszym stadium organizacji M. O. dostało się w jej szeregi wiele elementów nieodpowiednich, o słabym poziomie moralnym co sprzyjało konfliktom ze społeczeństwem. Obecnie główną troską Komendy jest przeprowadzenie weryfikacji mającej na celu pozostawienie w szeregach milicji ludzi nieskazitelnej uczciwości i odpowiedzialnych ideowo.

Bezpieczeństwo wzrasta

— Wyniki już są i przejawiają się chociażby w poprawie stanu bezpieczeństwa, stosunku ogółu społeczeństwa do funkcjonariuszy milicji oraz zupełnemu zniknięciu łapownictwa wśród wywiadowców i milicjantów. Do wyników na tym ostatnim odcinku przyczyniła się wydatnie poprawa bytu milicjantów oraz wprowadzony system premiowania. Zwykle wywiadowca — uśmiecha się nasz rozmówca — owszem przyjmuje proponowaną łapówkę, lecz dostawia ją niezwłocznie razem z niefortunnym ofiarodawcą do Komendy.

— A jak się przedstawia sprawa szkolenia milicjantów — zapytujemy Komendanta.

— Sprawom szkoleniowym poświęca się szczególnie dużo uwagi. Na terenie Łodzi istnieje szkoła oficerów liniowych milicji oraz polityczno-wychowawczych, korpus oficerski musimy tworzyć nowy, gdyż tylko nieliczne jednostki z szeregów policji granatowej o nienagannej przeszłości pracują

nadal w szeregach M. O. Cały jednak nieomal korpus oficerski rekrutuje się z byłych oficerów W. P. oraz świeżo wyszkolonych absolwentów oficerskich szkół milicyjnych.

Następne pytanie dotyczy sprawy bodaj najbardziej interesującej — mianowicie statystyki przestępstw.

W tych dniach w Łodzi nakryto groźną bandę

— Ostatnio w związku ze zbliżającą się zimą wzrosła liczba drobnych kradzieży, lecz wzrósł równocześnie procent wykrywanych przestępstw (od 20 do 30 proc. w porównaniu ze stanem z przed paru miesięcy). Obecnie ilość wykrywanych przestępstw dosięga w pewnych okresach ponad 50 proc. Nie notuje się napadów rabunkowych połączonych z morderstwami, tłumaczymy to zlikwidowaniem groźnych szajek bandyckich. Przed paru dniami na przykład funkcjonariusze milicji łódzkiej zlikwidowali w tramwaju na ulicy Zgierskiej groźną bandę złożoną z 5 członków.

Banda ta wśliznęła się napadami w Piaszkowej. Likwidacja odbyła się bez szkód ze strony milicjantów, którzy obezwładnili usiłujących użyć broni bandytów. Łódzki świat przestępczy koncentruje się przede wszystkim na Bałutach, gdzie przeprowadzane obławy przynoszą często bogaty plon. Charakterystycznym zjawiskiem jest, że do najspokojniejszych dzielnic należą zamieszkałe przez robotników Chojny. W śródmieściu operują drobni złodzieje kieszonkowi i waluciarze.

Pół milj. kary dla szoferów

Sprawą poważną jest wzrastająca stale mimo dużych kar nakładanych na lekkomyślnych kierowców — liczba wypadków ulicznych. Wynika to nie jak się ogólnie sądzi z niedostatecznego przeszkolenia szoferów, lecz ze wzmoczonego ruchu kołowego w naszym mieście i pewnej fanfaronady kierowców hołdujących tzw. „kawalerkiej jeździe”.

Poza tym milicja prowadzi energiczną walkę z nielegalnym handlem i innymi drobnymi przestępstwami. W czasie o-

statnich dwu miesięcy wpłynęło 1078 doniesień karnych a ilość mandatów opiewa na łączną sumę 433,330 zł.

Niezmiernie ważnym zagadnieniem jest obecnie kwestia przestępczości wśród młodzieży. Otrzymujemy w tej sprawie kilka ciekawych danych.

Milicja na odcinku zwalczania przestępczości wśród małoletnich współpracuje ściśle z Izłą Zatrzymań i RTPD. Rolę dominującą musi tu odgrywać czynnik wychowawczy, tymbardziej, że nie zdarzają się na ogół wypadki przestępstw popełnianych notorycznie.

5 dzieci ukrywało się przed... rodzicami

Jak wynika ze statystyki, wpłynęło w ciągu ostatniego półrocza, do dnia 1 listopada rb. 619 spraw dotyczących przestępstw popełnionych przez niepełnoletnich z czego: za włóczęgostwo zatrzymano 248 osób, kradzieże 35, handel uliczny 15, zaginionych odnaleziono 7 dzieci, zgłosiło się 6, ukrywających się przed rodzicami 5, dwoje młodocianych podpalaczy oraz rozpatrzone sprawę 292 dzieci niemieckich.

Z dalszej rozmowy z ob. ppłukownikiem dowiadujemy się o akcji oświatowo-kulturalnej prowadzonej wśród milicjantów. Każdy posterunek ma swoją świetlicę, a przy ul. Nawrot posiadają milicjanci Dom Kultury Milicjanta, gdzie odbywają się odczyty i przedstawienia, występy artystyczne itp. Milicjantki zasługują na uznanie, nie tylko pełniąc ciężką i odpowiedzialną służbę, lecz również osiągać sukcesy we własnym balcecie, który cieszy się szczególnym powodzeniem wśród widzów.

Milicjantki spisują się dzielnie

Zapytujemy jak przedstawia się sprawa kadr kobiecych.

— Kobiety, które pragnęły służyć w milicji, zasługują na pełne uznanie za pełnienie swych obowiązków nadzwyczaj ciężkich niejednokrotnie warunkach, obecnie sprawują one służbę w ramach oddziału ruchu. Istnieje jednak tendencja do zatrudniania kobiet w pracy biurowej w komi-

sariatach i Komendzie. Słusznie, bo wobec zbliżającej się zimy kilkogodzinne kierowanie ruchem będzie za ciężkie dla kobiet, zastąpi się je wytrwanymi milicjantami, przeważnie podoficerami, co wpłynie również na ściślejsze przestrzeganie przepisów ruchu przez szoferów i przechodni.

Kończąc ppłk. Marchwiński podkreślił konieczność współpracy całego społeczeństwa z milicją. Jedyne ta współpraca pozwoli władzom na zapewnienie obywatelom całkowitego bezpieczeństwa. (sz)

Podstuchane

Łitościwy przechodzień spotkał wózek z kaleką, popychany przez starszą kobietę. Dał jej łajmużnę i rzekł:

— To bardzo musi być dla was ciężko wozić po całych dniach tego kalekę!

— Nie, proszę pana. Bo ja go wozę do południa, a on mnie — po południu!

Dwóch mocno podciężych wracało późno w nocy do domu. Księżyc świecił jasno. Jeden z nich mówi:

— Tee! patrz, jak słońce pięknie świeci!

A drugi: — To przecie nie słońce, jeno księżyc!

Tamten: — Nie, to słońce!

Powstała ostra sprzeczka. Wreszcie zapytał przechodzącego także mocno wstawionego, co się święci? A ten spojrzał w górę i odrzekł, bełkocąc:

— Nie wiem, bom nie tutejszy...

HUMOR DZIECI

— Jak tatuś przyjdzie, powiedz, że poszłam do modystki.

— Kiedy tatuś też jest u modystki!

Ojciec: — Stasiu co zrobisz, jeśli siedzieć będziesz w zapelnionym tramwaju, a jakaś starsza pani wejdzie, albo starszy pan?

Stas: — Będę udawał, że śpię.

— Jak długo żyli pierwsi rodzice w raju?

— Do jesieni.

— Skąd to wiesz?

— Przecież zjedli dojrzałe jabłko i wówczas musieli opuścić raj.

KRATECZKI

Wyjść a wyjść — to różnica

Najłatwiej jest wyjść z kina. Przy naszych powojennych stosunkach — nie potrzeba chcieć — fale ludzkie wyniosą Cię, Drogi Czytelniku, same.

Ludzie spieszą się do domu — pewnie po to, by sobie czymprędzej przyszyć guziczki, pozostawione w kinie lub otrzeć łyzy wykapanie...

Placze się bowiem w kinie nie dlatego, że treść filmu łapie za serce, ale, że to wszystkich amerykańskie, francuskie itd. Po prostu łyzy spowodowane brakiem polskiego filmu.

Jeśli chodzi o wyjście — to z kolei stosunkowo trudniej niż z kina jest wyjść z kryminału. Tymbardziej jeśli chcesz wyjść za pół roku a masz wyrok na lat trzy. W tym wypadku jedno Cię tylko może pocieszyć, że przez te trzy lata wolny jesteś od rzeczy obciążanych przez aprowizację, a nie „danych”, ubezpieczony jesteś od złamania co najmniej jednej nogi na ulicy Przejazd czy na każdej innej ulicy w Łodzi, gdzie wprowadza się słynną w dziejach Łodzi zasadę: planowanie latem, robota — zimą.

Poza tym od wielu innych rzeczy jesteś wolny, ale nie o to chodzi. Grunt, że i w kryminale możesz zasmakować wolności.

Jest jednak sytuacja, kiedy trudno wyjść. Np. z pismem.

Ala wyjść z pismem to — poza tym — można powiedzieć bohaterstwo. Bo niech ludzie sobie powiedzą — jeszcze jedna gazeta. Poco? Niech tylko to zapytają — a już leżymy. Chyba, że to będzie „Echo”. Wtedy — co innego!

Tylko, że wtedy nie można zawieść Czytelników, bo ta sympatia, która jest w Łodzi dla „Echa” — może się tylko umacniać.

I dlatego na wstępie — z 1-ym numerem pisma — powiemy sobie:

— Zwracajcie się do nas z codzienną waszą troską szarych ludzi, przynosząc nam swe uwagi, spostrzeżenia, krytykę i nas i współpracujcie z nami. Bo nie mamy zamiaru rezygnować z ambicji pisma, będącego odbiciem potrzeb i pragnień czytelników.

Więc do jutra!

Jutro bowiem będą już naprawdę „Krateczki”.

KOMPLETY BUCHALTERII

przebieżkowej, finansowej, wypłaty, magazynowej. — Skrzynki do kartotek oraz druki specjalne poleca:

Z. Kuligowski
PIOTRKOWSKA 109 m. 8
Tel. 276-11

SPORTOWY SPRZĘT

piłki, detki, siatki, koszulki, spodenki, piłkarskie, rękawice bokerskie.

KUPNO — SPRZEDAŻ

D/H. SWITEZIANKA

Łódź, Piotrkowska 83, tel. 126-62.

ROZWÓD DROŻSZY OD ŚLUBU CYWILNEGO...

W Łodzi rozwiodło się już 900 par. Są ludzie, dla których, „wolność” nie ma ceny

Codziennie do sądu łódzkiego przychodzi 15 par małżeńskich po rozwód. To nie jest wiele, ale jeśli się przyjmie, że liczba małżeństw zawieranych przeciętnie w ciągu jednego dnia nie wynosi dużo więcej niż 15 — dojdziemy do wniosku, że właściwie nie przybywa ani małżeństw, ani tych, którzy dzięki nowemu prawu małżeńskiemu uzyskali „wolność”.

Przy tym wszystkim nie należy zapominać, że sprawy rozwodowe, toczone się obecnie na wokandzie oddziału cywilnego sądu w Łodzi — to są stare sprawy ludzi oddawna czekających na możliwość uregulowania swych spraw życiowych... przed sądem.

JUŻ 900 ROZWIEDZIONYCH

Do dnia dzisiejszego udzielono rozwodu w 900 wypadkach. A więc 900 par opuściło już gmach sądu przy placu Dąbrowskiego jako ludzie „wolni”.

A jakie są najczęściej spotykane powody spraw rozwodowych?

Otóż okazuje się, że najwięcej spraw opiera się na dwustronnej zgodzie rozwodzących się małżonków. I oni i ona zdecydowani są przeciąć to tragiczne nieporozumienie w jakim żyli z konieczności prawnych przez szereg lat.

Z kolei idą wypadki rozwodowe z winy mężów. Jeśli mąż po kilkuletniej przerwie wojennej nie wraca złośliwie do żony i dzieci mimo tego, że wie, iż rodzina jego żyje i czeka, na ojca — żona i matka ma prawo wniesić o rozwód na podstawie tzw. złośliwego opuszczenia.

Bywają i inne opuszczenia — bynajmniej nie wojenne. Oto małżonek już przestał interesować się własną żoną,

znalazł sobie „inną”, dom w którym jest jego „ślubna” żona i dzieci, bardzo często nie go nie obchodzi — sam zaś zadurzył się gdzieś szaleńczo w czyichś uwodzieleńskich oczach. Wtedy jest bardzo źle.

I KOBIETA MA PRAWO DO SZCZĘŚCIA

Jeśli perswazje żony i matki nie nakłonią obalamuconego męża do powrotu na drogę uczciwości — trzeba się zdecydować. Bo i kobieta ma prawo do szczęścia tym bardziej, że do rodziny opuszczonej przez męża wkładł się już rozkład. Nowe prawo małżeńskie chce właśnie uchronić rodzinę jako wartościową komórkę społeczną od trwałego rozkładu i nie zamyka ludziom drogi tam, gdzie im samym trudno jest żyć z sobą razem.

Dość często spotykanym tłem spraw rozwodowych jest poprostu zdrada małżeńska. Oczywiście na takiej sprawie rozwodowej dużą rolę odgrywają zeznania świadków.

FALA ROZWODÓW SIĘ KOŃCZY

Rozwód nie jest tak „fani” jak ślub w urzędzie stanu cywilnego, chociaż i w jednym wypadku i drugim decyzje są bardzo ważne i brzemienne w skutki. Koszt rozwodu waha się od 500 do 4000 złotych — zależnie od pracy jaką w sprawę musi włożyć sam sąd. Naogół jednak koszt rozwodu nie jest żadnym ciężkim warunkiem — w korytarzu sądu można często spotkać takich małżonków, dla których nowa, druga wolność nie ma wprost ceny i gotowi są dać

wszystko, by — narodzić... Ta pierwsza fala rozwodów jaka wła-

śnie się już kończy, mogła niejednego zatrwożyć. Czy czasem nowe prawo małżeńskie nie bije w podstawy tak ważnej komórki życia społecznego jaką jest w Polsce rodzina.

— Otóż nie! Amerykańskiej psychozy rozwodowej u nas nie ma i pewno nie będzie. Rozwody obecne dotyczą bowiem tych małżeństw, które najczęściej same się już rozpadły. Nowe prawo małżeńskie legalizuje jedynie stan faktyczny wszędzie tam, gdzie do tej pory na odcinku życia małżeńskiego i rodzinnego była i tak anarchia.



W związku z 3-letnim planem inwestycyjnym, został opracowany, w ramach preliminowanych na odbudowę Warszawy kredytów — (to jest sumy 16.500 miliardów zł.) — rozdzelnik budżetowy. Ogólna suma 16.500 miliardów zł. na odbudowę Warszawy (co stanowi 25 proc. kredytów przeznaczonych na budownictwo w całym kraju) rozbita jest na 3 pozycje, z których 6.500 miliard. pójdzie na roboty zamierzone w 1947 r., 4.500 miliard. — na 1948 r. i wreszcie 6.500 miliard. — na 1949 r.

Na Krakowskim Przedmieściu wydział kanalizacji i wodociągów przystąpił do operacji zniszczonego kanału. Na odcinku między Miodową i pl. Zamkowy ustawiono w bloku 200.000 cegieł. Przy Miodowej robotnicy rozpoczęli kopanie otworów, przez które dostaną się aż do podziemnych przewodów.

Kanał, znajdujący się na głębokości 3 metrów był w czasie powstania jedną drogą komunikacyjną między Starówką i Śród miście. Niemcy zniszczyli go na odcinku między Miodową i Trębacką tak, że wymaga on obecnie kompletnej naprawy. Prace trwać będą przeszło rok.

W r. 1947 rozpocznie się poszerzanie ul. Marszałkowskiej po stronie nieparzystej między Al. Jerozolimskimi a Królewską, oraz wyburzanie między ul. Żelazną i Torwarową.

RESTAURACJA „TIVOLI”

ŁÓDŹ, UL. DASZYŃSKIEGO 1 (PRZEJAZD) — TELEFON 126-30

Codziennie koncertuje zespół B. Krochmalskiego. — Przy fortepianie F. Frachowicz.

JÓZEF RUTKOWSKI i S-ka

NACZYNNIA KUCHENNE I WYROBY ŻELAZNE

UL. NOWOMIEJSKA 3

ŁÓDŹ

TELEFON 193-80

Przepowiednia

Auto z wąskiego parowu wyjechało na równą jak stół szosę. Słofce chyliło się ku zachodowi, ale niebo było jeszcze jasne. W polu ani na drodze nie było żywego ducha.

Nagle z za słupa telegraficznego ukazała się niekształtna postać, gwałtownie wymachująca rękami. Zdzisław, siedzący przy kierownicy, miał zamiar przejechać nie zwracając uwagi na wołanie, ale młoda jego żona Celina nie pozwoliła.

— Zwalnij, trzeba się zatrzymać. To jakaś kobieta.

Z bliska owa kobieta wyglądała jak stara wariatka, za którą biegną w miasteczku ulicznicy. Miała kapelusz ze zwisającymi, brudnymi strusimi piórami, dwie czy trzy postrzępione spódnice, a na szyi — mocno zniszczone boa.

W rękę trzymała staroświecką laskę. U nóg leżało zawiniątko z jakimiś łachmanami. Głosem ostrym i rozkazującym zapytała.

— Państwo do Krakowa?

— Tak, — odparł Zdzisław niechętnie.

— W takim razie mogą mnie państwo

podwieźć do Piaszowa.

— Niech pani ślada — powiedziała uśmiechnięta Celina.

Nieznamoma bez ceremonii otworzyła drzwiczki i rozsiadła się na tylnym siedzeniu. Zamiast podziękowania, tonem prawie bezapelacyjnym wyraziła życzenie.

— Poproszę o podniesienie szyb, gdyż jestem bardzo wrażliwa na przeciągi.

Zdzisław trącił żonę i oboje ledwo nie parsknęli śmiechem... Przez resztę drogi dziwaczka nie odzywała się więcej, dopiero, kiedy podjechali do Piaszowa, zawołała.

— Wsiadę tutaj.

Zeszła powoli i z godnością. Na pożegnanie nie zwróciła się do ubawionych małżonków.

— Dziękuję. Czy pozwolą mi państwo odwdzielić się? — A więc — zalecam ostrożność! Nie minie siódma a w tym aucie będzie trup.

Po czym odeszła...

— Zawsze miewasz niedorzeczne pomysły — trzymał się Zdzisław na żonę.

Celina była również wzburzona.

— Cała pociecha, że nie jesteśmy przesądni. — Jednak wiesz, wolałabym żebyś jechał wolniej. Pędzisz zawsze jak wariat.

W pewnym miejscu zatrzymał ich wśród ciemnych uliczek zator.

— Mój najdroższy, zrób to dla mnie, jedź jak najwolniej póki nie minie siódma... O wypadek tak łatwo!

— Boisz się?

— Nie, ale lepiej, żebyś myślał, że się boję.

Na zakręcie o mało nie wpadli na ciężarówkę, która pędziła na oślep.

Spojrzeni na siebie błądził z przerażenia. Jechali teraz zupełnie powoli, dając się wyminąć wszystkim jadącym z tyłu. Mimo to Celina szukała pretekstu do zatrzymania się.

— Strasznie mi się chce pić — narzekala — wstąpmy do jakiejś restauracji.

— Ani myślę — odburknął. Chciałaś przecież iść wieczorem do kina, musimy być na czas w domu.

W pewnej chwili młoda kobieta zauważyła sklep spożywczy i wykrzyknęła:

— Patrz ile drożbiu, na pewno taniej niż w śródmieściu!

Mąż musiał zatrzymać. Celina wyskoczyła i zaczęła oglądać kaczki, kury, indyczki i

tuczzone bażanty. Powróciła z dużą paczką pod pachą.

— Brawo, odzegnałaś zły los — zaśmiał się Zdzisław. Mamy w aucie trupa.

— Prawda, nie myślałam o tym, ale teraz jestem spokojna.

Z normalną szybkością wjechali do śródmieścia. Tłumno było na ulicach o tej porze, ludzie po pracy żażywali świeżego powietrza, przechadzając się. Tramwaje dzwoniły zaciekle, torując sobie drogę wśród niesfornej publiczności. Zdzisław musiał jechać bardzo wolno tuż przy chodniku.

Wtem... rozległ się gwizdek, auto zostało zatrzymane. Opodał widać było tłum ludzi; ktoś podbiegł do Zdzisława.

— Prędko, przynagłał — niech pan podjedzie na boczną ulicę, i zabierze rannego.

Tłum się rozstąpił. Dwóch mężczyzn złożyło w aucie kogoś, niedającego znaków życia. Celina nerwowo zacisnęła ręce.

— Niedaleko za rogiem jest szpital — wykrzyknął ten, który składał rannego do auta. Wnet stanęli przed ambulatorium. Sanitarjusze na noszach zabrali zwisające już bezwładnie zwłoki.

Zdzisław w milczeniu spojrzał na żonę, po czym nie namyślając się długo nacisnął starter. Auto ruszyło w stronę domu...

Na zegarze pobliskiego kościoła była siódma...



Powieść sensacyjno-szpiegowska

napisał Mieczysław Sylwester

PROLOG

Jutro dowiemy się prawdy: dziś jeszcze wszystko pokryte jest mgłą tajemniczości tak gęstą, jak gęste są obłoki dymu, unoszącego się nad kominami fabryki Kruppa, gdzie dniem i nocą w gorączkowym tempie Niemcy produkują szybkostrzelne działa i samoloty.

Nad „niemieckim” Śląskiem i Zagłębiem Rubry goreją gigantyczne łuny. Ogniem zioną olbrzymie piece przetapiające żelazo na stal.

W ministerstwie Reichswchry w Berlinie czuwają również.

Dochodzi północ, ale w jednym z pokoi, położonych na drugim piętrze tego wielkiego gmachu, z wytrzymałą uporczywością pali się światło.

Szef wywiadu niemieckiego w Polsce, pułkownik Herman von Falkenstein, pracuje w swoim gabinecie.

Von Falkenstein — typowy pruski junkier — jest już nie młodym mężczyzną.

Jeszcze w czasie wojny bałkańskiej — jako nowicjusz — wiczył w Albanii i Macedonii. Podczas wojny światowej wykazał niemało talentu, stojąc wraz z von Papenem na czele wywiadu niemieckiego w Ameryce.

Teraz z takim samym zapalem, z jakim pracował dla cesarza Wilhelma, służy Adolfowi Hitlerowi. Bo stary junkier wie dobrze: Monarchia Hohenzollernów i faszyzm Adolfa Hitlera — to jedna i ta sama forma zakapturzonego nacjonalizmu.

Nici z Berlina prowadzą do Łodzi

Von Falkenstein w sali konsulatowej sknął zieloną teczkę. Zmarszczywszy brwi dwukrotnie nacisnął guziczek elektrycznego dzwonka.

Do gabinetu wszedł służbiście kapitan Kraus, Werner.

— Czy przestudiował pan już ostatnie raporty sekretarza konsulatu niemieckiego w Łodzi, kapitana von Brinkenhof? — wskazał oczyma na zieloną teczkę.

— Oczywiście — skinął tamten głową.

— I co pan o nich sądzi? — ooczy pułkownika spoglądają surowo.

Wernerowi brak lotności. Przez dobrą chwilę zastanawia się nad zdefiniowaniem swego sądu, aż wreszcie, mruknął:

— Sądzę, panie pułkowniku, że jest to raczej doskonały scenariusz do sensacyjnego filmu, niż raport oficera wywiadu.

— Pan powiedział „doskonały scenariusz” panie kapitanie. Ale i tu nie ma pan racji. Zaletą dobrego scenariusza filmowego jest jego jasność i prostota akcji, tu zaś wszystko jest tak skomplikowane i pogmatwane, że najlepszy nawet reżyser naszej „Ufy” musiałby się zagubić w chaotyczności fabuły rozgrywającej się na kilku naraz płaszczyznach.

Pułkownik von Falkenstein wziął do ręki następną teczkę, na której widniał napis: Raporty F. 42 z Polskiego Górnego Śląska.

— Proszę przesłać kapitanowi von Brinkenhof w Łodzi monit. W przyszłości prosimy go o raporty fachowe, a nie kiepskie scenariusze filmowe. Proszę polecić mu, ażeby uprościł całą tamtą sprawę i dażył jak najszybciej do owocnego efektu.

— Rozkaz, panie pułkowniku — służbiście stuknęły obcasami Wenera...

W tym samym czasie ten, nad którego głową zawisły gromy, sekretarz konsulatu niemieckiego w Łodzi Egon von Brinkenhof w modnym łódzkim

gabinie, w „Sali Malinowej” tańczył wiedeńskiego walczyka z panią Emmą Behold.

Pan von Brinkenhof, który dzisiaj pracuje w niemieckim wywiadzie, w młodości swojej służył w pułku najcięższych haubic. Czyżby w czasie tamtych nie zrodził się w nim specyficzny pewien kompleks?

Szef wywiadu niemieckiego na województwo łódzkie von Brinkenhof nie ma pociągu do kobiet drobnych i powiewnych. Nie lubi figurek, ale ciężką, fundamentalną bryłę. Ubóstwa kobiety, okazałe, kolosalne: niby najcięższe haubice forteczne, przy których służył za młodu...

Najlepiej o jedenastej rano...

Sekretarz konsulatu niemieckiego tańcząc z nią walcu nie bardzo może objąć ramieniem gigantycznej czujności swojej partnerki. Czy jednak ten moment przeszkadza prawdziwej miłości?

Przy dźwiękach strausowskiego walczyka przytula się do niej oraz czulej i szepce do ucha zbyt może zuchwałe słówka, skoro dama, przymknawszy oczy szepnęła omdlewająco:

— Pan jest uwodziciel, panie sekretarzu! Słodki, przyplepny, ale uwodziciel! Pan jest prawdziwy Casanova, panie sekretarzu!.. Ale tym razem pomylił się pan. Natrafił pan na wyjątkowo oporną kobietę. Niemniej zadzwonić pan może. Najlepiej o jedenastej rano... Wtedy nigdy męża nie ma w domu...

Przy stole, przy którym siedzi paru łódzkich fabrykantów z żonami i kochankami, pani Emma i von Brinkenhof nie wracają już do tamtego tematu, ale kiedy tracili się kieliszkiem szampana, bardzo wymownie spojrzeli sobie w oczy...

Lecz cóż to się dzieje?

Pan sekretarz trochę nerwowym ruchem spojrzał na zegarek i zaczął się pośpiesznie żegnać.

— Już nas pan opuszcza? — z żalnym wyrzutem spoglądają na niego oczy stukilowej piękności.

— Niestety, mam pewne obowiązki służbowe — odpowiada kochanek in spe. I mocno ściska jej rękę.

Pół minuty potem jak sekretarz niemieckiego konsulatu wyszedł z sali Malinowej, wysunął się z niej jakiś inny, niepozorny człowiek.

Ten ostatni — agent polskiego kontrwywiadu, idąc w ślad za nim, zobaczył, że obserwowany skręcił w ulicę Traugutta.

Zaraz po tym Brinkenhof wszedł do stojącego opodal krytego samochodu i z miejsca ruszył naprzód.

— Straciłem noc na próżno — mruknął przez zaciśnięte zęby agent — miałem złego nosa: dzisiejszy wieczór spędził Brinkenhof zupełnie niewinnie. Ach, kiedyż go nareszcie zdemaskuję!

Niestuszenie jednak polski agent oskarżał się o brak intuicji. Wina jego polegała wyłącznie na tym, że obrał złą taktykę. Zamiast przyglądać się

Cień w kopalni „Anastazja”

Całkiem inaczej dźwięczały w tej samej sekundzie ciężkie kilofy, walące o twardą caliznę węgla w śląskiej kopalni „Anastazja”.

Dyżurny inżynier w eleganckim kombi niezonie wpadł na chwilę do szybu i skinął na szygara.

— Weźcie ze sobą sześciu ludzi i idźcie do sztolni numer 5, zameldowano mi, że uszkodzony tam został fragment ostemplowania. Niechcie tu nikogo winić o złą wolę, czy sabotaż — przypuszczam raczej, że belki uszkodził przejeżdżający zbyt blisko wózek. Miejsce uszkodzone odszukać i naprawić, żeby nam się chodnik potem nie zawalił na łeb.

— Zrobimy to jaknajbardziej sumiennie! — stary szygar rozumie jak bardzo odpowiedzialna jest w tej chwili jego misja.

— Chodźcie prędzej — przynagla swoich towarzyszy.

Nagle jadący na przedzie stary górnik Błażej Łyczko zatrzymał się.

— Czy widzieliście?...

— Co takiego?

— Przecież w tej części szybu nikt nie pracuje, a ja najwyraźniej zobaczyłem tam na zakręcie niebieskawą światłość.

— E, przywidziało się wam ojcze — odparł szygar.

— Nie, nie przewidziało mi się!...

Tak, jak i nieprzewidziało mi się dwa tygodnie temu, kiedy w tym samym nieledwie miejscu mignął jakiś cień, który potem wsiąknął w ścianę, jak kropla wody w ziemię... Ja wam powiadam, że to zły znak! Kiedy trzydzieści lat temu pracowałem w szybie Hildebrandt i tam także, ni stąd ni zowąd zaczął się nagle ukazywać jakiś cień. Myśmy ostrzegali, że tu coś złego się święci, ale wysmiano nas. Aż tu moi ludkowie, pewnej nocy zawaliła się

choreograficznym popisom pana sekretarza w „Malinowej” lepiej byłoby uczyli, gdyby uważniej obserwował jego auto, stojące pod strażą zaufanego szofera w głębi ulicy Traugutta.

Wówczas bowiem zauważyłby, że punktualnie 5 minut przed dwunastą podszedł do samochodu ubrany w ciemny płaszcz osobnik, który dwukrotnie stuknął w szybę.

Na ten znak siedzący w wozie szofer otworzył drzwiczki i nieznajomy wszedł szybko do środka.

W pięć minut później nadszedł i właściciel wozu, wóz ruszył naprzód pełnym gazem.

— Są jakieś nowości — spytał niemiecki szpieg nowo przybyłego.

— Tak jest, panie kapitanie!.. — odparł tamten.

Głośniejszy w ciszy nocnej zabrzmiał szum motoru. A w Sali Malinowej w dalszym ciągu grała muzyka, przy dźwięku której tańczyli eleganccy panowie i strojne panie — i lekko dźwięczało szkło kieliszków...

główna komora i zasypała wejścia do dwóch bocznych sztolni. Oj, byleż to, było wówczas płaczu: zginęło czterdziestu ośmiu górników, a ja sam osiem dni przesiedziałem o głodzie, zanim półmarłego wykopali wreszcie. Ale też i od tego czasu ogarnia mnie strach, kiedy niespodziewanie zobaczę w podziemiu...

Zniżył głos i dokończył półszepsem.

— ...ducha kopalni!

— Tam, do diabła! Dość już tych bajek!.. — sarknął szygar. — Powiastkami o duchach straszcie swoje wnuki, ale nie nas! Widocznie musiał zbłądzić tu jeden z naszych. Sztolnia ta niema wyjścia, jeśli przejdziemy ją aż do końca, złapiemy tego „ducha kopalni”. I zobaczymy, co to za ptaszek.

Szybkim krokiem ruszyli naprzód. Chodnik nie miał tu już dalszych rozgałęzień. Oni przebyli go w przeciągu paru minut, ażeby stanąć w małej komorze, stanowiącej jego zakończenie.

Weszli i stanęli zdziwieni: W komorze nie było nikogo!

— Więc gdzież do jasnego pierona podział się tamten gość? Przecież nie wsiąknął chyba w ścianę węglową! — zaklął szygar.

— A może i wsiąknął? — szepnął cicho stary Błażej. — Bo ja wam powiadam: duch podziemia pokazuje się i znika gdzie chce i kiedy chce!

— I gadaj tu z takim! — wrzasnął Jan Drożdż. — Ja mówię poważnie o potrzebie silniejszego zorganizowania się robotników w walce z wyzyskiem, a taki głąb plecie mi o duchach!

— Więc kim był ten ktoś, który przeszedł pustą sztolnię? — spojrzał na niego poważnie Błażej, tamten zaś wzruszył ramionami.

— W każdym razie nie duch! Dziś wymknął nam się z rak, ale może prawdy dowiemy się jutro!...



SPORT



Nasze credo

Walka o nowy typ sportowca

Dojrzały zawodnik winien być wzorem dla całej młodzieży

Na tle ogólnego pędu odbudowy życia polskiego wylania się i kwestia wychowania fizycznego i sportu. Żywotność tej sprawy dla samych działaczy, a przede wszystkim młodzieży sportowej — młodych pionierów naszego społeczeństwa — wymaga obszerniejszego potraktowania jej i możliwego wyczerpania na łamach prasy sportowej. Zmierzamy więc i w tym kierunku.

Oprócz wzmianek, propagujących wszelkie zdrowe przejawy życia sportowego, wyników i omówień imprez sportowych, zamieszczać będziemy fachowe artykuły na tematy kultury fizycznej wybitnych działaczy.

Walczyć będziemy o zdrową ideę w sporcie, o formy jego organizacyjne i stronę duchową zawodnika.

Sport w nowej Polsce powinien być synonimem: zdrowia, piękna, harmonii psychicznej, źródłem dobrego nastroju, gruntem do pracy dla dobra Państwa, które po tylu tragediach dźwiga się do nowego życia.

Sport dla zawodnika nie może kończyć się jedynie na boisku, bieżni czy ringu. Obecni kierownicy sportu muszą pamiętać, że właśnie oni ponoszą odpowiedzialność zarówno za postępy zawodnika, za stan jego zdrowia, jak i za je-

go postawę moralną i za jego czystość w sporcie.

Zawodnik reprezentacyjny zaś musi wiedzieć, że właśnie jego naśladowają młodzi, że jest przykładem dla największego skarbu naszego Państwa, t. j. tej niezliczonej rzeszy młodzieńskich zwolenników i entuzjastów sportu, którzy widzą w takim mistrzu sportowym — swego „bożka”.

Skłonność do naśladowania jest właściwa nie tylko młodzieży, ale wszystkim ludziom. Nie ma człowieka, który by kogoś w tej lub innej dziedzinie nie naśladował świadomie lub nieświadomie.

Chłopcy w szkołach, młodzieńcy pod wasem zazwyczaj mają jakiś swój „ideał”, kogoś, kto im czymś imponuje. Ten ktoś staje się dla nich wyrocznią i wzorem w ich zabawach, grach, sposobie bycia, wyrażaniu się, ubiorze i t. d.

Otóż przyznać trzeba, że najczęściej tym „ideałem” — jest stojący na świeczniku z tytułu zdobytego mistrzostwa — sportowiec.

Dążenie do popularności jest bardzo częstym zjawiskiem, a naśladownictwo nie ogranicza się tylko do błahostek. Ludzie bardzo często naśladowują innych: znanych powszechnie z tej lub innej dziedziny życia publicznego. Dla biega- cza postać Kusocińskiego, czy Nurmie- go będzie zawsze wzorem i przykładem, dla pięściarza zaś Louis, Chmielewski, Koleczyński czy Pisarski — to bożyszcze.

Wiemy też o tym, że mężowie stanu czytają życiorysy i pamiętniki ludzi sławnych osobistości historycznych, by czerpać stąd wzory dla siebie. Człowiek chętnie kogoś naśladowuje. To jest głęboko ludzkie. Tak było na świecie, jest i będzie.

Jeśli więc dobro sportu polskiego istotnie leży nam na sercu, zarówno działaczom jak i zawodnikom — to musimy z całą świadomością zdawać sobie sprawę z tego, że ten wzór do naśladowania nie może być osobnikiem miernym i przeciętnym. Musimy więc dążyć do te-

go, aby sportowiec polski, wybijający się z tłumu zawodników był rzeczywiście zawodnikiem przerastającym ogół, i stojącym na honorowym świeczniku sportu polskiego.

Im szlachetniejsze będą wartości, które wyniosą zawodnika ponad ogół, tym bardziej pociągającym wzorem będzie ten sportowiec dla państwa.

Idąc po tej linii zdolni będziemy dać społeczności dobrego sportowca a Ojczyźnie dobrego obywatela. Wprawdzie ostatnia wojna zmęczyła nas zarówno psychicznie, jak i fizycznie, dlatego też na pewne przejawy życia społecznego patrzymy przez palce. Czy jest to słuszne? Nie! Tak nam myśleć nie wolno! Obowiązkiem naszym w czasie dźwignia się naszej państwowości do nowego życia — jest rozpoczęcie walki o nowy typ sportowca, sportowca dżentelmena.

LUDWIK SZUMIEWSKI

STELLA WALASIEWICZÓWNA



Ostatnie zdjęcie Walasiewiczówny dokonane w Łodzi.

CIEŻKA BĘDZIE PRZEPRAWA ŁKS-U W POZNANIU?

Dziś wyjechała do Poznania piłkarska drużyna ŁKS-u, gdzie rozegra zawody z cyklu rozgrywek o mistrzostwo Polski z tamtejszą Wartą. ŁKS wyjechał w następującym składzie: Pisarski, Grochowski i Włodarczyk, Koper, Pęga i Czyżewski oraz Hogendorf, Baran, Pietrzak, Sidor i Gwoździński.

W dotychczasowych rozgrywkach o mistrzostwo ŁKS-owi nie widło się specjalnie dobrze. Przekonywuje nas o tym tabela rozgrywek.

Odniesione zwycięstwo nad Wartą w Łodzi, należy zaliczyć do przysłówiowego „tutejszego szczęścia”. Warta bowiem jest drużyną lepszą od ŁKS-u grając równo

przez cały czas zawodów, zawodnicy są doskonale zgrani i stanowią mozę najlepszą dziś drużynę pod względem gry zespołowej.

Warta nie należy do łatwych przeciwników. Mecz niedzielny będzie więc ciężką przeprawą ŁKS-ów, którzy niewątpliwie dołożą wszelkich starań, aby z tego spotkania wyjść z honorem, bo o wygraniu myśleć nie wolno, zwłaszcza na tamtejszym terenie.

Ewentualna przegrana łodzian w Poznaniu nie będzie ostatnią szansą ŁKS-u w rozgrywkach mistrzowskich, bo mają oni jeszcze mecze z AKS-em.

Czy wiecie że...?

Obok placu hokejowego, na stadionie ŁKS-u wybudowana zostanie trybuna na dwa tysiące miejsc?

Polski Związek Łyżwiarów opracował już kalendarzyk imprez na nadchodzący sezon zimowy.

Kalendarzyk imprez sportowych

Dziś o godzinie 19-ej w hali sportowej „Wimy” przy ul. Rokicińskiej rozegrane zostaną jedne z najciekawszych zawodów pięściarskich o drużynowe mistrzostwo Łodzi Zryw — ŁKS.

Jutro o godzinie 11-ej w hali „Wimy”, pięściarze „Wimy” walczyć będą o drużynowe mistrzostwo okręgu z „Geyerem”.

Z cyklu rozgrywek piłkarskich o mistrzostwo klasy „A”, w dniu jutrzejszym spotkają się: ZZK — TUR na boisku ŁKS-u o godzinie 11-ej.

W YMCA o godzinie 17-ej odbędą się zawody pływackie pomiędzy drużynami: AZS (Łódź) — i AZS (Warszawa).

Na scenie i ekranie

TEATRY

TEATR W. P. (Stef. Jaracza Nr 27) — godz. 19.15 komedia Blizińskiego — „Pan Damazy”.

TEATR POWSZECHNY TUR (11-go Listopada 21) godz. 19.15 „Stary Dworek” — Wazyka.

TEATR KAMERALNY DOMU ZOLNE- RZA (Daszyńskiego 34) godz. 19.00 „Majster Barbara”.

TEATR „SYRENA” (Traugutta 1) — godz. 19.30 — „Moja żona Penelopa”.

TEATR „GONG” (Południowa 11) — godz. 19.30 — „Przez dziurkę od klucza” — Dymarski, Gierasiński.

TEATR KOMEDII MUZYCZNEJ „LUT- NIA” (Piotrkowska 243) — godz. 19.00 — „Wesoła wdówka”.

TEATR NA PIĘTERKU (Traugutta 1) — nieczynny.

DZIECIĘCY TEATR KUKIELEK RTPD (ul. Nawrot 27, Dom Kultury Milicjanta) — „O Zaczku Szkolaczku i o Sowidrzale” dla szkół powszechnych o godz. 9-ej i 11-ej. — W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.

W niedziele i święta godz. 12 przedstawienie otwarte.



SOBOTA, 9 LISTOPADA 1946 R.

12.35 „5 minut poezji”. 12.40 Pieśni kompozytorów obcych w wyk. A. Bolechowskiej. 13.00 Koncert Małej Ork. P. R. 14.00 (z Łodzi) Ciozia Julcia i Wuj Adam odpowiadają dzieciom na listy. 14.15 Pog. dla wsi w opr. T. Kobielskiego p. t. „O zakładaniu hodowli roślin”. 14.25 (z Łodzi) Wiad. różne. 14.30 (z Łodzi) Pieśni polskie w wyk. J. Laskowskiej — śpiew i prof. K. Bacewicz — akomp. 15.00 Słuchow. dla dzieci. 15.30 „Ze świata radia”. 15.35 Kwiecień smyczkowy — Mozarta. 16.05 Dziennik. 16.30 Wiad. sportowe. 16.35 Skrzynka techniczna. 16.50 Z życia kulturalnego. 17.00 Aud. dla młodzieży. 17.25 „Przy sobocie po robocie”. 18.30 „Nauka przy głosniku”. 19.00 (z Łodzi) Przegl. wydawnictw w opr. Z. Ościenka. 19.10 Z życia woj. Łódzkiego pog. inż. Wolańskiego. 19.15 (z Łodzi) Odczyt popularny J. Witkowskiej-Bodalskiej „Rozwój świata organicznego”. 19.25 Aud. sł. muz. p. t. „O stylach muzycznych”. 19.57 Sygn. czasu, myśl wybrane. 20.01 Dziennik. 20.25 (z Łodzi) „Utwory kompozytorów rosyjskich”. Wyk. J. Hupertowa — mezzosopran, M. Szalecki — altówka, prof. K. Bacewicz — akomp. 21.00 (z Łodzi) Słuchow. p. t. „Wanda” w/g Norwida w opr. K. Gogolewskiej, w reż. M. Wiercińskiej. 21.30 „Głos młodych”. 21.45 Kwadrans prozy. 22.00 (z Łodzi) Aud. rozrywkowa A. Knoxa „W antykwariacie”, w reż. Z. Kopalko. 22.15 Koncert Ork. Tanecznej p/d J. Cajmera. 23.00 Ostat. wiad. dziennika wiecz. 23.20 Program na jutro. 23.30 (z Łodzi) Koncert życzeń. 0.30 (z Łodzi) Zakończenie audycji i hymn do 0.32.

Rolwaga-przyczepa

NA GUMACH JEDNOKOŁY- TANIO.

KAZIMIERZ MADEJ

Skład Narzędzi Artykułów Tech- nicznych i Naczyni Kuchennych

PIOTRKOWSKA 181

Telefony: 272-08 i 260-19